

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2. (II piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 kor. rocznie; — 2 kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 20 hal. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową 10 k. rocznie; — 2 kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

## KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Święta		Księżycyca	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
1 C.	† Ignacego B. M.	7 45	4 43	11 18	3 56
2 P.	N. M. P. Gromn.	7 43	4 45	12 7	4 54
3 S.	Błażeja B. M.	7 42	4 47	1 5	5 41
4 N.	Starozap. Andrzeja	7 40	4 49	2 10	6 17
6 P.	Agaty P. M., Albina B.	7 38	4 51	3 19	6 43
5 W.	Doroty P. M., Teofila	7 37	4 52	4 30	7 4
6 Ś.	Romualda i Ryszarda	7 35	4 54	5 40	7 21

Zmiana księżycyca. Pełnia dnia 7-go o godz. 4-ej rano

Przypomnienia robót gospodarskich. Zboże, jeżeli wilgotne, przerabiać. Ziemiaki (kartofle) przebrać.

Z Historji Polski. 4 lutego 1454 roku Prusy oddają się w opiekę Polski. Był sobie taki Zakon, zwany „Krzyżacy“, o których nasz ukochany Henryk Sienkiewicz napisał ładną powieść. (Warto ją przeczytać! Złożyli ten zakon Niemcy w Jerozolimie. Bronili tam chrześcijan przed Turkami i pielęgnowali chorych i rannych Niemców w szpitalu. Nosili na sobie biały płaszcz z czarnym krzyżem.

Książę mazowiecki, Konrad, sprowadził ich (1226 r.) do Polski i osadził nad Wisłą, w ziemi chełmińskiej i nieszawskiej. Przy ich pomocy Konrad chciał nawrócić pogańskich Prusaków.

Krzyżacy zaczęli nawracać Prusaków mieczem do wiary św., nadto okrutnie postępowali, znęcali się nad Prusakami i nakładali wielkie na nich podatki.

Nie mogli już dłużej wycierpieć z krzyżakami i wystali do króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka, posłów. Posłowie stanęli przed królem i zawołali: „Ratuj nas, królu! pod ciężką ręką jesteśmy; żadnej sprawiedliwości ani litości u krzyżaków nie znamy. Ratuj nas, królu! ratujcie, Polacy! weźcie nas w swą opiekę, bo zginie! My widzimy, jak u was jest dobrze tym, którzy są pod opieką Polski“.

„Dobrze, dobrze, rzecze król, weźmiemy was w opiekę, kiedy sami o to prosicie, nie damy już was krzywdzić. A było to 4 lutego 1454 roku.“

Święto Matki Boskiej Gromniczej. W Rzymie, kiedy jeszcze pogańska wiara ponowała, w miesiącu lutym obchodzona była wielka uroczystość na cześć bogini Ceres. Wedle baśni pogańskich bogini tej porwali córkę Prozerpinę. Wtedy ona zapaliła górę Etnę i biegnąc po całej ziemi, szukała swojej córki porwanej. Na pamiątkę tego niby wydarzenia, Rzymianie rok rocznie w tym miesiącu urządzali w nocy wielką, uroczystą procesję, w czasie której z zapalonemi pochodniami obchodzili miasto, szukając owej córki Prozerpiny.

Papież Gelazjusz, by odciągnąć ludzi od zabobonu, który do jego czasów się utrzymał, ustanowił święto Matki Boskiej Gromniczej, z uroczystą dnia tego procesją z poświęconemi gromnicami. Uroczystość dzisiaj w języku kościelnym nazywa się Oszyszczeniem Matki Boskiej a my ją zwiemy uroczystością Matki Boskiej Gromniczej, bo dnia tego poświęcają się gromnice, z którymi, wierni odbywają procesję.

Świece te dlatego zwa się *gromnicami*, że zwykle zapalano je w czasie burzy i *gromów*, aby broniły nas przed nieszczęściem. I dlatego, gdy ludzie wrócą do domu po sumie, zapalają gromnicę i na futrynach drzwi albo na belce środkowej sufitu wypalają krzyż.

Zapalone gromnice dają do ręki umierającemu, żeby miał lżejsze skonanie i żeby zły duch nie miał wtedy przystępu do człowieka. Zwykle gromnice po chatach wiszą na ścianach nad łóżkiem.

Mamy kilka ładnych przysłówi o Gromniczej:

1. „Gromnica — zimy połowica“.
2. „Gdy na Gromnicę roztaje, Rzadkie będą urodzaje“.
3. „Gdy na Gromnicę z dachu ciecze Zima się jeszcze przewlecze“.
4. „Gdy słońce świeci jasno na Gromnicę, To przyjdą większe mrozy i śnieżyce“.
5. „Jasny dzień podczas Gromnice, Lnu przyczynia na przesłicę“.
6. „W dzień Panny Gromniczej, Bywaj zdrów mój śliczny“.

To ostatnie odnosi się do kawalerów, którzy do tego dnia nie oświadczyli się pannie i w te zapusty się nie ożenili.

X. A. K.

## Bohater narodowy.

Sieroszewski w swojej książce o Piłsudskim na początku jej położył takie zdanie: „*Choć mi się oprzesz dzisiaj — przyszłość moja i moje będzie za grobem zwycięstwo!*“... Ale Piłsudski nie potrzebuje się niepokoić, bo nie oprze mu się naród i nie dopiero za grobem, lecz już teraz za żywota swego osiąga zwycięstwo... Skromny, ubożuchny rodak, nieznanym nikomu, nie wyszczególniający się ani fortuną, ani blaskiem magnackim, — dopiero teraz, w ciągu czasu tej okropnej, ale i *błogosławionej* wojny, ujawnił niezwykłą potęgę, tającą się w jego duszy. Ta zdumiewająca potęga duchowa już czyni go bohaterem narodowym. Mimowolnie dziś imię jego jest w uścisach *wszystkich* Polaków. Cała Polska patrzy na niego nadziejnie, — i daj Boże — nie zawiedzie się!...

Józef Piłsudski urodził się w Listopadzie roku 1867 w Żuławie, w Wileńskim,

rodowym majątku Michałowskich, który, jako spadek, dostał się Marii Piłsudskiej z domu Bilwiczównie, matce Józefa Piłsudskiego. Dom rodziny Piłsudskich odznaczał się żarliwą i uczynną miłością kraju ojczystego. Ojciec Józefa, rozumny i zacny obywatel, pracował usilnie na swej roli, aby nie zaprzepaścić majątku, zarazem jednak rozwijał dla dobra okolicy przemysł: założył pierwszą na Litwie, fabrykę drożdży, fabrykę terpentyny, cegielnię. W tych wszystkich zatrudnieniach swoich był niezmiernie wytrwały. Poważano go powszechnie i zasięgano rad skwapliwie. Ale matka znacznie donioslejszy wpływ na swe dzieci wywarła. Tak o matce swej napisał starszy jej syn, Bronisław: „Umiłowana przez wszystkich, przez sąsiadów, krewnych, oficjalistów, służbę, dbała o rozwinięcie najlepszych przymiotów naszych charakterów, o zwalczanie złych zadatków. Urabiała prawość, obowiązkowość, zgodę w rodzeństwie, karciała wzajemne skargi, wpływała, by koleżeństwo w dzieciach się rozwijało, zabraniała patrzeć z góry na kogokolwiek... Służba miała rozkaz niesłuchania nas, dzieci, jeżeliśmy nie dość grzecznie prosily o coś... Dumna była tylko dla moskala, — bo nawet najwyższego urzędnika w domu swym nie przyjmowała... Potajemnie uczyła nas dziejów Polski, czytywała piękne ustępy z książek, zakazanych przez moskala... I teraz jeszcze tkwi mi w pamięci psalm: „Będzie Polska w imię Pana“... jakim zwykle, z matką kończyliśmy nasze tajne czytania i rozmowy o nieszczęściach Ojczyzny“ — „Umarła młodo, mając zaledwie 40 lat“...

Umarła ciałem, ale ciągle żyła w duszach swych dzieci. Postać jej pozostała we wspomnieniach synów nietylko jako obraz biały, anielski, niezmiernie czysty i dobry, lecz zarazem jako surowy sędzia ich sumień i serc. „Gdy jestem w rozterce — wyznał raz Józef Piłsudski — gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka moja kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic“.

Państwo Piłsudscy mieli sześciu synów i cztery córki. Majątek wielki wystarczyłby dla wszystkich, ale straszny pożar w r.

1874 nawiedził ich dobra i tak przeogromne wyrządził spustoszenie, że niemal od razu więcej niż pół fortuny z dymem poszło. Wskutek tego Piłsudscy przenieśli się do Wilna i tam synów oddali do rządowego gimnazjum. Rząd rosyjski usiłował przy pomocy swoich szkół przerobić polską młodzież na swoje kopyto, wykorzenić z niej polskość, uczynić ją potulną, uległą carowi, obojętną, lub nawet niechętną dla Polski. Nauczyciele prześladowali najłżejszy objaw życzliwości dla polskości. W takich warunkach stawał się męczarnią dla młodzieńczego Józia pobyt w gimnazjum wileńskim. Nieraz chłopiec zżymał się na niegodziwość nauczycieli moskiewskich, niesprawiedliwie karzących młodzież polską, ale musiał tać w sobie szlachetny gniew, by nie zaszkodzić sobie i swojej rodzinie, bo, oczywiście, rząd rosyjski gniew słuszny chłopca nazwałby buntem, zamachem na cara i ukarałby srogo nie tylko chłopca, ale wypędziłby ze szkoły jego braci, a rodziców wysiedliłby z Wilna. Lęk przed tak okrutną karą zmuszał Józefa do zamykania w sobie, czas jakiś przynajmniej, rosnącej nienawiści ku moskalom. Zresztą i matka nie raz uciszała w nim chwilami strasznie rozjątrzony gniew na prześladowców. Mawiała wtedy do niego tak: „Cóż robić, synu, cóż robić! Wyrośniesz, pomścisz. A teraz ucz się, ucz! Nie daj najmniejszego powodu do zaczepki“... Usłuchał matki i wytrwał w przyczajeniu, jakkolwiek pocichu, skrycie czytywał zakazane książki o dziejach polskich i tajemnie uczył po polsku ubogie dzieci polskie, nie mające środków własnych na opłacenie szkoły. Tak ukończył gimnazjum wileńskie i w r. 1885 udał się do Charkowa i tam w uniwersytecie zaczął uczyć się medycyny. Chciał zostać lekarzem, aby mieć zupełną niezależność i przez obcowanie ciągle z ludnością polską, budzić w niej i doskonalić duch polski.

(D. n.).

Ks. A. Kwiatkowski.

---

Jeśli pragniemy odnaleźć spokój, *zdobyciemy nadzieję*. Unikajmy rozgorzyczenia i zniechęcenia. Pamiętajmy, że zgorzkniałość, cierpkość odbierają duszy czerstwość, zagradzają drogę do prawdy, zatruwają życie, odejmują siłę i ochotę do pracy.

Starajmy się o taką dzielność, która śpiewa przy pracy, w niepowodzeniu w walce, a która zwie się bohaterstwem.

X. C. Oraczewski.

## Tak nam dopomóż Bóg.

Z powieści Sienkiewicza „Potop“  
przez Marię Janinę.

(Dalszy ciąg).

Orszak królewski późną nocą dotarł do Żywca i prawie nie zwrócił uwagi w miasteczku, przerażeniem niedawnym napadem szwedzkiego oddziału. Książę rozpuszczał wiadomość, że to posel cesarski ze Szląska udaje się do Krakowa. Jakoż nazajutrz wyruszyli ku Wadowicom a stamtąd przez Suchą, Krzeczonów, Nowy Targ mieli ciągnąć do Lubomli.

Droga była niełatwa i mylna, ale przecież pomiędzy góralami nie brakło wiernych ludzi, gotowych na przewodników. Nie potrzeba im było nawet tajemnicy powierzać, bo szli chętnie, skoro im powiedziano, że o służbę królewską idzie. Był to bowiem lud duszą i sercem królowi oddany, chociaż ubogi i pół jeszcze dziki. Oni to pierwsi, gdy rozeszła się wieść o wzięciu Krakowa przez Szwedów, a zwłaszcza o oblężeniu Częstochowy, do której potężne pielgrzymki odprawiać zwykli, porwali za toporzyska swoich siekier i ruszyli z gór. Odtąd Szwedzi z największymi tylko ostrożnościami zapuszczali się we właściwe ich siedziby, w których dosięgnąć ich było niepodobna a ponieść klęskę łatwo.

I teraz na wieść o przejeździe króla z wojskiem wszyscy, jak jeden mąż zerwali się, by go bronić i towarzyszyć mu ze swojemi „ciupagami“ (laskami ostro okutymi), choćby na kraj świata. Mógł Jan Kazimierz, gdyby tylko odkrył kim jest, otoczyć się w jednej chwili tysiącami górali, lecz on słusznie mniemał, że w takim razie wieść rozbrzmiałaby wnet po całej okolicy i, że Szwedzi mogliby także wysłać znaczne wojska na jego spotkanie, więc wolał ciągnąć niepoznany nawet od górali.

Znajdowano jednak wszędy pewnych przewodników, którym dość było powiedzieć, że prowadzą biskupów i panów, pragnących się szwedzkiej ręki uchronić. Prowadzili ich więc wśród śniegów, skał, wichrów i przełęczy, przez miejsca tak niedostępne, że — rzekłbyś — i ptak nie mógłby przez nie przelecieć.

Nieraz król i dostojnicy mieli chmury pod nogami, nieraz zapuszczali się w gardziele górskie, ciemne, śniegami przysłoniete, w których chyba tylko zwierzę dziki



Wizerunek Najświętszej Marji Panny  
z Dzieciątkiem Jezus.

mógł mieć legowisko. Lecz omijano dostępne dla nieprzyjaciela miejsca, skracano drogę i bywało, że osada jaka, do której ledwie za pół dnia spodziewano się dostać pojawiała się nagle pod nogami, a w niej spoczynek czekał i gościnność, choć w ubogiej chacie, zadymionej świetlicy.

Król był ciągle wesół, innym odwagi do znoszenia nadzwyczajnych trudów dodawał i zaręczał, że takimi drogami się przebierając, z pewnością szczęśliwie do Polski się dostaną.

Z Nowego Targu wyruszone nieco na zachód i południe, zostawiając po prawej ręce Białą Dunajec. Początkowo droga szła okolicą dosyć otwartą i rozległą, lecz w miarę posuwania się naprzód, góry poczęły się zbiegać, doliny zacieśniać. Jechano drogami, po których konie mogły ledwo postępować. Czasami trzeba było zsiadać i w rękę je prowadzić, a i to nieraz jeszcze opierały się tuląc uszy i wyciągając otwarte, dymiące nozdrza ku przepaściom.

Wjechali na koniec w jakąś szczęlinę skalną długą i prostą, a tak wąską, że za ledwie trzech ludzi mogło jechać wedle siebie. Wawóz to był jakoby korytarz niezmierny. Dwie wysokie skały zamykały go z prawej i lewej strony. Gdzieś tam jednak krawędzie ich rozchyłały się, two-

rzając mniej strome pochyłości, pokryte zaspiami śniegu, na zrębach obramowane czarnym borem. Wichry wywiały natomiast śnieg z dna wąwozu i kopyta końskie szczękały wszędy na kamienistym pokładzie. Kędyś w górze, gdzie między lesistemi krawędziami, widniał błękitny pas nieba, przelatywało od czasu do czasu czarne ptactwo łopocąc skrzydłami i kracząc.

Orszak królewski stanął dla wypoczynku. Z koni podnosiły się kłęby pary, a i ludzie byli pomęczeni.

Wiatr nie wiał w tej chwili i cisza panowała tak głucha, że aż w uszach dzwoniło.

— Cichajcie!... zawołał nagle góral, który za przewodnika służył i przyskoczywszy do skały przyłożył do niej ucho.

(d. c. n.).

Marja Fanina.

## NOWINY.

**Dzień wstrzemięźliwości.** Od zarządu Stowarz. zjednoczonych ziemianek otrzymujemy odezwę następującą: Dzień 2-go lutego został przeznaczony, za przykładem Wielkopolski, z inicjatywy Stow. zjednoczonych ziemianek jako:

„**DZIEŃ WSTRZEMIĘŻLIWOŚCI**“.

*od zbędnych wydatków, z przeznaczeniem grosza, sobie odjętego, na strawę dla ubogich polskich dzieci.*

*Łaskawie i gorąco poparto tę inicjatywę dostojne duchowieństwo z J. E. arcybiskupem naszym na czele. W święto Matki Bożej, patronki Polski, niech dobrowolna powszechna ofiarność, jako wyraz miłosterdzia opromieni tron Jej Boski, a złotym płonem spadnie na nędze ludzką. Niech dzień ten będzie wyrazem najszczytniej pojętej miłości bliźniego. Niech będzie dokumentem nie tylko naszego serca, lecz i rozumnej czujności o losy dnia jutrzejszego. Wielobne duchowieństwo, w całym kraju prosimy, aby ważne jego słowo poparło akt ogólnej ofiary na zapewnienie niedostatku wśród dzieci. Prosimy pisma polskie o otwarcie rubryki składek i głos przychylny w tej sprawie. Instytucje publiczne, Związki i Stowarzyszenia w Warszawie i na prowincji, niech łaskawie a gorąco poprą składkę na usmierzanie nędzy polskich dzieci. Ziemianstwo i włościan nawołujemy do wspólnej akcji ratunkowej. Proponujemy, aby ofiary, w tym dniu składane w stowarzyszeniach, gromadziły się w ich zarządach, na dołączoną pomoc dla dzieci, były składane w redakcjach pism dla „sekcji żywienia dzieci“ przy zarządzie miasta lub do rozporządzenia Stow. zjednoczonych ziemianek, dla ubogich polskich dzieci.*

*W imię dobra ojczyzny i zagrożonego losu przyszłych pokoleń, wzywamy cały naród do ratunku naszych dzieci!*

**Z Rady Stanu.** Jak już wiadomo ukonstytuowała się już Wydział Wykonawczy Rady Stanu i składa się z ośmiu członków pod przewodnic-

twem marszałka. Otóż członkowie ci mają rozebrać między sobą podział pracy. Każdy z tych działów stanie się niezawodnie zawiązkiem samodzielnych departamentów: I tak: oświatę objął Mikułowski-Pomorski, sprawiedliwość — Bukowiecki, sprawy gospodarcze — Janiski, sprawy ogólne — hr. Rostworowski, sprawy wewnętrzne — Łempicki, roboty publiczne — Kunowski, wojsko — Piłsudski.

**Warszawa.** Spora liczba młodzieży polskiej w Niedzielę d. 28 stycznia urządziła pochód uroczysty w południe przez ulice miasta i skierowała się przed dom, gdzie mieszka konsul, czyli urzędowy przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Z mieszkania swego konsul wyszedł na balkon i po wysłuchaniu okrzyków na cześć Stanów Zjednoczonych i ich prezydenta, Wilsona, podziękował zgromadzonej publiczności za taki objaw życzliwości. W ten sposób uroczysty, polacy okazali swoją wdzięczność Wilsonowi za troskę o naród polski, bo w tym czasie znowu wszczął starania o pogodzenie państw wojujących, ale w swoim piśmie omawiając warunki pokoju, stał w obronie Polski niepodległej. Nic dziwnego, że za takie wstawiennictwo naród polski wyraża swoją wdzięczność prezydentowi Wilsonowi. I Magistrat Warszawski postanowił wysłać depezę dziękczynną do Wilsona.

**Jeńcy polacy w Niemczech.** Tak się stało przy pomocy władz niemieckich, że 727 polaków, służących w wojsku rosyjskiem i wziętych do niewoli, przebywających obecnie w Niemczech, otrzymało możność pracowania w fabrykach niemieckich, gdzie mają dość znaczne zarobki. I oni swoim rodzinom przysyłają pieniądze do kraju. Z rachunków pocztowych okazuje się, że w ciągu trzech miesięcy: października, listopada i grudnia ci 727 polaków przesłało zapomóg do kraju swoim rodzinom 29,371 marek.

**Sochaczew.** Zarząd miasta postanowił urządzić na ulicach oświetlenie elektryczne.

**Łęczycza.** Miejscowi nauczyciele urządzili tu kursa dla analfabetów. Zapisano się sporo młodzieży, ale nie brak i starszych osób, nawet ponad 30 lat.

**Odezwa komitetu biskupiego.** Książę biskup krakowski, książę Adam Sapiela, jako przewodniczący krakowskiego komitetu książęco-biskupiego, wydał świeżo odezwę na rzecz jednorazowych składek w czasie 2 do 10 lutego. Odezwa ta brzmi, jak następuje:

„Trzeci już rok mija od czasu, jak rozpoczęły się zapasy wojenne. Przez prawie całą Polskę przesunęła się straszliwa fala bojów; tyśiące naszych braci znosi śmiertelne trudy w armjach walczących, a młodzież nasza złożyła krwawą ofiarę w armji i w Legjonach. Poza tym zaś, pełnym bohaterstwa i smutku frontem bojowym, pozostał kraj spustoszony wojną, a okryty żałobą, pozostał ogrom cierpień i nędzy.

Dał nasz naród nieraz dowody, że umie walczyć i znosić konieczności, jakie za sobą prowadzi krwawa służba wojenna: Ale powinien też zdobyć się na to, aby nie dać zginąć bez ratunku tym słabszym, którzy poza frontem muszą znosić najcięższe wojny następstwa.

I to drugie zadanie, to jest ochrona i ratowanie od zagłady tych, którzy sami nie walczą, lecz na których skutki wojny najbardziej się odbijają, stało się celem pracy książecko-biskupiego komitetu pomocy dla dotkniętych klęską wojny.

Książęcko-biskupi komitet (K. B. K.) powstał w chwili, kiedy w kraju prawie żadne stowarzyszenie nie mogło działać. Dziś stosunki się zihienily. Powstało wiele nowych dzieł dobroczynnych, starających się zaradzić niezliczonym potrzebom, wywołanym przez wojnę. Pomimo to zdaje nam się, że potrzeba, byśmy bez przerwy nadal pracę naszą prowadzili.

Na to jednak musi nasze usiłowania poprzeć społeczeństwo, tak życzliwością, którą zresztą dotychczas cieszyliśmy się, jako też wydatną pomocą materialną.

Uptosiliśmy najprzewielebniejszych księży biskupów, aby w dniu drugim lutego r. b. zarządzili we wszystkich kościołach składki na komitet książęcko-biskupi. Prosimy też wszystkich którym cele naszej pracy nie są obojętne, aby w tym dniu lub najbliższym tygodniu (od 2 do 10 lutego) pośpieszyli z hojnymi ofiarami.

I w tejże samej myśli, wobec rosnących ciągle potrzeb kraju naszego udajemy się do wszystkich ludzi dobrej woli i do każdego z osobna z prośbą o ofiarę.

Jesteśmy pewni, że nasz naród, który tyle siły okazał wśród tak ciężkich przejść, teraz, ratując szczerą ofiarą własnych braci, tem dziełem samopomocy udowodni, że jest zdolny do samodzielnego życia i ma prawo stanąć na równi obok innych narodów świata“.

**Tymczasowa Rada Stanu.** Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego w dniu 27-go stycznia wysłała następujący telegram do J. C. M. cesarza niemieckiego.

„Do Jego Cesarskiej Mości Cesarza niemieckiego, Króla pruskiego

w Wielkiej Kwaterze Głównej.

W uroczystym dniu urodzin Waszej Cesarskiej Mości Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego pozwala sobie złożyć swe życzenia. Oby wielkomyślnie postanowienia Waszej Cesarskiej Mości pomyślnie się spełniły. Racz Wasza Cesarska Mość przyjąć wyrazy najgłębiej odczutej wdzięczności za proklamowanie aktu z dnia 5-go listopada, w którym Wasza Cesarska Mość w rozumnym uznaniu humanitarnych celów wojny wraz z najdosłojniejszym swym sprzymierzeńcem poręczył wskreszenie Państwa Polskiego.

Marszałek Koronny  
Niemojowski.

Warszawa, 27 stycznia 1917 r.“.

**W Krasnymstawie** odbył się zjazd delegatów Kółek rolniczych. Na tym zjeździe zapadły uchwały pozytywne.

**W obwodzie piotrkowskim** nauczyciele ludowi urządzili strajk, czyli bezrobocie, żądając podwyższenia wynagrodzenia.

**Z kroniki żałobnej.** W Biskupicach zmarł ksiądz Szczepan Lubaczewski. Zmarły urodził się 26 grudnia r. 1892 w Bełżycach, kształcił się w szkole Staszica w Lublinie. Seminarjum du-

chowne ukończył w Lublinie, wyświęcony na kapłana roku zeszłego, назначony został na wikariusza parafji Biskupice, gdzie umarł na tyfus płamisty zaraziwszy się od chorego. Zmarł w kwiecie wieku pełen zapału do pracy na dobro Kościoła i Ojczyzny.

**Wspomnienie pośmiertne.** We wsi Polichna, pow. Janowskiego zmarł 21 stycznia tamtejszy gospodarz ś. p. Jacenty Fuszara, osierociwszy żonę i 9-cioro dzieci; pochowany został w Modliborzycach. Był on założycielem Kółka Rolniczego i prezesem Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w Polichnie. Dziesięć lat temu był jednym z organizatorów prywatnej szkoły w Polichnie, które egzystowało kilka lat, wtedy gdy w gminie jeszcze nikt o szkołach nie myślał. Ostatnio był bardzo czynnym członkiem Komitetu Ratunkowego na gm. Brzozówka. Gdy zaczęli u nas organizować szkolnictwo gminne, brał w tej pracy czynny udział i w swoim domu umieścił jedną ze szkół. Interesował się bardzo sprawami społecznymi i politycznymi i był jednym z pierwszych, którzy przystąpili do organizującego się Koła Międzypartyjnego pow. Janowskiego czyniąc to z całym zrozumieniem rzeczy. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

**Pensje nauczycieli.** Dotychczas nauczyciele i nauczycielki szkół początkowych w okupacji austriackiej pobierali pensje wedle normy obowiązującej w Król. Pols. przed wojną z dodatkiem drożyznianym w wysokości 25 proc. po kursie 2 k. 50 hal. za rubla. Ponieważ jednak od 1 września 1916 r. kurs podniósł się do 2 k. 75 hal., przeto nauczyciele byli poszkodowani na pensji. Sprawa ta, jak się dowiadujemy, została obecnie załatwiona pomyślnie i nauczyciele otrzymają podwyżkę pensji od terminu 1 września 1916 r.

**Młodzież rozpustuje.** Dochodzą nas wiadomości bardzo smutne o wzmagającej się nieobyczajności młodzieży naszej. Oto w tych czasach otrzymaliśmy między innymi list z Starej wsi, gminy Zakrzew (pow. krasnostawski), w którym podane są takie szczegóły: Wieś nasza jest duża, bo do dwóch tysięcy mieszkańców liczy, ale rozrzucona. Od jednego do drugiego końca chyba będzie pięć wiorst. Na tak znacznej przestrzeni trudno o skupienie ludności. Stąd każdy sobie — rzepkę skrobie, jak powiada przysłowie. Jednak dla chcącego — niema nic trudnego. Tak znowu inne przysłowie przymawia. A u nas, w Starej Wsi, właśnie jakoś trudno zdobyć się nam na dobrą wolę! Przydałaby się bardzo. Wystyd wyznać, bo dotychczas wieś nasza tak duża i nawet zamożna, a co więcej, dużo myśląca o sobie, bo przecież między nami jest tu jeszcze trocha drobnej szlachty — i mimo to wszystko, nie miała ani jednej szkoły! To poprostu nie do wiary! A jednak prawdziwe. Dopiero w ostatnim czasie powstała szkołka, mała, bardzo niedostateczna zaopatrzona i przytem nauczyciel w niej był słabiuchny. Władze zmieniły go, teraz nastąpiła nauczycielka. Ale znowu niektórzy, jakoby są z niej niezadowoleni. Na to byłby chyba sposób najlepszy, — otworzyć we wsi jeszcze jedną szkołę. A wtedy przez porównanie okazałoby

się, która szkoła lepsza. Z dwóch szkół we wsi byłby znacznie większy pożytek, aniżeli z jednej, już choćby dlatego, że naraz więcej uczyłoby się dziatwy. We wsi dziatwy w wieku szkolnym, mamy trochę więcej, niż na dwie szkoły. Przydałyby się ze cztery! Ale już na początek niechby tylko dwie były. A w tych dwóch niechby nauczyciele podzielili dzieci na dwie partje, ucząc każdą bodaj po 3 godziny dziennie. Już w taki sposób stałyby się cztery szkoły z dwóch. Niedosć tego, ale jeszcze wypadaloby nagwałt pomyśleć o młodzieży naszej i wieczorami zwać ją de szkoły na tak zwane kursy samokształcenia, na pogadanki, czytanki. Zapewne, urosłaby ciężka praca dla nauczycieli, ale zarazem urosłoby dochody, bo każdy płaciłby chętnie za pomoc oświatową. Nauka, — książki zapełnią głowę dobrymi myślami, odwrócą serca od złego. To rzecz pewna.

A że u nas młodzież nie ma nauki, a i książki nie nawykła brać do ręki wieczorami, więc, jak ta stojąca woda, pełna jest zepsucia. Roją się w niej tylko złe zachcianki, brzydkie pomysły, a nawet zbrodnicze popędy. Toć u nas, w Starej Wsi, bywają nierzadkie bójki, kłótnie, psoty i dokuczliwe, a rozpusta szerzy się wśród młodzieży w sposób zatrważający. Niedawno, w biały dzień, podobno aż trzech wyrostków porwało dziewczynę piętnastoletnią do obcej stodoły i tam dopuściło się zbrodni. Już policja dowiedziała się o tem, śledztwo wyjawi winowajców. Do czego prowadzi próżniactwo, ciemnota i niedołęztwo starszyny wiejskiej. Tu winić trzeba nie tylko młodych, ale i starych. Młodzież nie śmiałaby dokazywać, gdyby jej starsi nie pozwalali. Jaka mać, — taka nać. Młodym należy dać naukę, dozór i dobry przykład. Nie ocalimy kraju ciemnotą i złemi obyczajami. Ratuujmy się moralnie, duchowo, póki czas. Ratuujmy się sami! Żeby było, gdyby nas tylko obcy musieli przywozić do porządku. *A. Flos.*

**Ciągle to samo.** Nieraz już donosiliśmy o wypadkach z nieostrożnego obchodzenia się z materiałem wojennym wybuchowym, pozostawionym przez wojsko na polach, które to materiały chłopcy wiejscy przez ciekawość i nierozsądek rozbierają, co wywołuje często wybuch i naraża ich na kalectwa. Mamy teraz nowy taki przykład, Jan Szewczyk, lat 11, zamieszkały w Łagiewnikach, gm. Wólka, znalazł miedzianą rurkę, przy której zaczął majstrować, skutkiem czego nastąpił wybuch dynamitu, znajdującego się wewnątrz rurki, który oberwał mu kiść lewej ręki, wskazujący palec u prawej, oprócz tego poranił klatkę piersiową. Ranionego przywieziono na kurację do szpitala pp. Szarytek. Mamy też do zanotowania i drugi bolesny tego rodzaju wypadek, mianowicie: Tomasz Flis, lat 17, zamieszkały we wsi Świdniczek, gm. Wólka, znalazłszy w lesie rurkę dynamitową, po powrocie do domu, pomimo napominań ze strony rodziców, nie mogąc ciekawości zaspokoić, wyszedł przed dom, gdzie podczas rozbierania rurki nastąpiła eksplozja, podczas której oberwało mu dwa palce u lewej ręki, poraniło go na ciele i wyrwało kawał ściany domu. Ofiarę wypadku własnego nierozsądku przywie-

ziono na kurację do szpitala pp. Szarytek w Lublinie.

**Dobrze napisał.** W gazecie lubelskiej p. n. „Głos Lubelski“ włościanin Paweł Marciniak ogłosił list, który tu warto w całości powtórzyć:

Mamy teraz jeszcze długie wieczory, nie marnujmy ich więc, kiedy możemy wiele, wiele skorzystać, nie żałując paru złotych na sprowadzenie sobie gazety i książek, z których mogliśmy dużo się nauczyć.

Zachęcajmy siebie i drugich do czytania i uczenia się, bo wszak wiadomo, że my, włościanie polscy, w porównaniu z naszymi braćmi włościanami w innych krajach Europy, stoimy w nauce i kulturze najniżej.

Przyczyną tego jest, że nie czytamy gazet i książek, nie mamy dostatecznej ilości szkół, któreby rozjaśniły nasze umysły i podniosły nas kulturalnie. Weźmy naprzykład Szwecję, Norwegję i Danję, które mają dostateczną liczbę szkół, do których dzieci od 7 do 14 lat muszą obowiązkowo chodzić; tam naród pod względem oświaty stoi wysoko, tam każdy umie czytać, pisać i rachować, zna geografję i historję swego kraju, tam jest ład i porządek, naród rozumie, co dla kraju jest dobre, a co złe i natychmiast złe usuwa, a wprowadza dobre.

Czyż my nie mogliśmy stanąć na równi z tymi narodami?

O ileby nam było lepiej, gdybyśmy mieli oświatę? Wszakże mamy ziemię lepszą, niż gdzieindziej, wszakże, jak Wam wiadomo, Polak do wszystkiego jest zdolny i może pracować, każdą rzecz potrafi doskonale wykonać, byleby był do tego uczony.

Ale cóż człowiek ciemny, jak my, może zrobić? Każdy go wyzyskuje, a on cierpi niedołą. Weźmy się więc do pracy, do zakładania szkół, do czytania gazet, i książek, zachęcajmy do tego jedni drugich, a zobaczycie, że odniesiemy wiele korzyści, inaczej patrzeć będziemy na świat, nie damy się nikomu wprowadzić w błąd, nie będziemy słuchać n kogo, bo sami różnym co złe, a co dobre, sami każdą rzecz będziemy umieli wykorzystać, wiedząc dla czego i na co jest nam potrzebną. Ale to dopiero wtenczas, gdy posiadziemy oświatę!

**Falszerze.** Warszawski sąd okręgowy skazał 8 osób, oskarżonych o fałbrykowanie i puszczenie w obieg pieniędzy rosyjskich: dziesięcio i pięćiorublowych oraz 50 i 20 kopiejkowych: 1 osobę na 10 lat więzienia, 1 na 8, 1 na 6, 1 na 4, a pozostałe 4 od 1 do 3 lat więzienia. Zatem okazuje się, że bywają też fałszowane banknoty rosyjskie. Należy mieć się na baczności.

**Nie udało się** ucieczka dwom anglikom, jako jeńcom, trzymanym w obozie w Niemczech. Zamierzali dostać się do Szwajcarji i gdyby istotnie weszli do tej krainy, już byliby wolni, bezpieczni, ale straże niemieckie jeszcze przed granicą szwajcarską dogoniły ich i wróciły z powrotem pod strażą do władzy niemieckiej. Lecz jeden z tych anglików zdołał wymknąć się straży i przepadł bez wieści, dotąd go jeszcze nie wyszukano, a drugi za to jeszcze, że usiłował przepuścić strażę został skazany na 6 miesięcy więzienia i 60 marek kary.

## Na pikiecie.

Stoi żołnierz w polu szczerem,  
Stoi żołnierz na dolinie,  
Myślą biegnie ku dziewczynie,  
Co go śniła bohaterem...

Sercem biegnie do tej chaty,  
Którą rzucił, idąc w boje,  
I kochanie rzucił swoje —  
I te oczy, jak bławaty.

Hej! pamięta tę godzinę!  
Słońce za bór zapadało,  
I ostatnie blaski stało,  
A on czekał na dziewczynę.

Przyszła Maryś, popłakała,  
Przytuliła główkę złotą —  
„Oj! zostanę ja z tęsknotą,  
Fużbym już śmierci chciała!

„Pierzchło szczęście i swawola —  
Dziś na włosy miast sasanek,  
Trza mi z ciernia upleść wianek,  
Kiedy tak okrutna dola!...”

Wizerunek Matki Boskiej  
Z białej szyi potem zdjęta  
I na piersi mu przypięta,  
By go chronił ból i troski.

Pod żołnierzem koń buławy,  
Białą nóżką ziemię grzebie —  
Żołnierz. patrzy w kęto siebie:  
Wszędy groby... wkrąg kurhany...

Feno wicher polem wieje  
I żalosne skargi niesie,  
Pośród starych sosen w lesie,  
Nad stosami trupów mdleje...

Głośny armat huk w oddali,  
Gdzie wzrok zwrócić krwi strumienie  
I śmiertelne bólu tchnienie,  
Albo ogień czoło pali.

Czas ulata, chwile płyną...  
Pod mundurem coś szeleści, —  
Szept modlitwy wargi pieści:  
Żołnierz tęskni — za dziewczyną.

Marja Janina.

## WILKI.

(Z NOTATEK KOMORNIKA).

Dziwnym się to komu wyda, żeby komornik, zwyczajny komornik sądowy, spisywał swoje pamiętniki. Jednak w wolnych chwilach, w święto zwykle, lubiłem notować swoje wrażenia „z podróży po kraju dłużników”. Spisywałem je dla rozrywki, dla przepędzenia czasu. Otóż jedną kartkę z tego pamiętnika kładę przed oczy wasze...

Aczkolwiek może ktoś mniemać, że komornik nie posiada serca, ja jednak ośmielałem się odczytać innemu zdania. A mam do tego powód, gdyż swego czasu byłem bardzo zakochany... Panią, do której wyrywała się moja dusza, posiadała prześliczne oczy barwy habru, buzię jak świeże jabłuszko i postać zgrabną, wiotką, niby trzcina... Słowem, było to dziewczę nie zwykle urocze. Daremnie siliłbym się na opisanie jej wdzięków; czuje, że pióro komornika jest na to za sztywne, za urzędowe. Powiem więc krótko, że panna Aniela była oślepiająco piękna. A przynajmniej taką mnie się wydawała. Staralem się o jej rękę, jak wielu z młodzieży, tańczyłem z nią przy każdej sposobności, znosiłem jej kwiaty, książki do czytania—ot, zwyczajnie jak zakochany. Niestety, moja miłość była jak kwiat bez woni, jak wyrok bez tymczasowej egzekucji... Nie zdołałem pozyskać wzajemności.

Ojciec jej był za mną, matka za mną, ale sama panna nie chciała mi sprzyjać. Odmowę jej przyjąłem z rezygnacją. Cóż robić?... serce nie sługa, rozkazów nie słucha, a powtóre, nie mogłem się mierzyć nawet z moim szczęśliwym współzawodnikiem. Ja, bladej mieszcuch, o pospolitych rysach twarzy, — on kwitnący zdrowiem wieśniak, przystojny, — ja, zwyczajny komornik, mól, meblojad, — a on dzierżawca folwarku, mający ładną bryczkę i parę spasyłych, okazałych dereszów... Aniela poszła za niego... Nie dziwię się temu, ja sam byłbym za niego poszedł, oczywiście, gdybym był panną... Byłem na jej ślubie, i, ukryty za filarem, w najciemniejszym kąciaku kościoła, wyplakałem się serdecznie. Nie śmiecie się, — komornicy także płaczą niekiedy... Nazajutrz młoda para odjechała do Wierzbówki, a ja pozostałem w mieście; robiłem w dalszym ciągu zajęcia,

sprzedawałem stare graty, ścigałem dłużników.

Upłynęło sześć czy siedem lat. Obraz uroczej Anielci nie zatarł się w mem sercu, chociaż barwy jego pobladły pod wpływem czasu. Rana w mem sercu zablizniła się już trochę, a zresztą czy wogóle serce, przy niewesołych czynnościach mego zawodu, stępiało, czy co, dość, że straciłem chęć do żeniaczki i nie uganiałem się więcej za jakimikolwiek oczami habrowemi. Nawet kumoszki i ciotki, które pragnęły gwałtem mnie swatać, spotkały z mej strony opór stanowczy. Nie pomogła wymowa kilkunastu znakomicie wprawnych języczków i, głuchy na wszystko, pozostałem kawalerem do dnia dzisiejszego i, jak się zdaje, pozostanę nim do końca mego, daj Boże, najdłuższego żywota.

Pewnego dnia, rankiem, gdy siedziałem w mojej kancelarji i przeglądałem papiery, wszedł stary mój klient, pan Abraham Fajn, okazałej tuszy mężczyzna i, obcierając spocone czoło czerwoną chustką, rzekł:

— Panie kimorniku, trzeba nam zaraz jechać, zrobić zajęcie.

— Na wsi? — zapytałem.

— Trochę na wsi. Mam prawomocnego wyroku na Sakowicza, dzierzawcę z Wierzbówki, winien całkiem głupie 500 rubli i nie chce płacić, niech jemu djabli wezmą.

— Kiedyż mamy jechać?

— Jakto kiedy? dziś na noc, staniemy tam przed świtem. Trzeba śpieszyć, bo un schowa gdzie swoje pare konie i wolant, które dla mnie akurat pasują. Ja już nie mogę trząść moje zdrowie na zwyczajne bryczkę, mnie doktor powiedział, żeby ja sobie koniecznie resorów sprawił. Un powiedział, co bez resorów mogę sobie, broń Boże, zrobić feler na wątrobę. Niech moje wrogi mają taką słabość! Niech lepiej im się feler zrobi. Aj... aj... panie komorniku, ja panu co powiem, że taki feler, broń Boże, to jest bardzo głupi interes.

Uporządkowałem papiery i tegoż dnia, na noc, puściliśmy się w drogę. Samego Sakowicza nie było w domu. Zrobiłem zajęcie, oddałem ów wolant, konie i uprzęż pod dozór i już miałem odjeżdżać, gdy wyszła do mnie pani domu, niegdyś tak bardzo przezemnie ukochana modrooka Anielcia, a teraz już pani Aniela Sakowiczowa. Utyła trochę, zmieniła się, ale jesz-

cze była piękna. Na jej widok serce moje uderzyło żywiej, rumieniec na twarzy wystąpił. A gdy spojrziała na mnie zalawionemi oczami, gdy szepnęła „panie Józefie, nie gub nas pan“, to uczułem, że nogi chwieją się podemną, żem gotów największe głupstwo zrobić. — Człowiek zawsze ma słabość do wspomnień.

— Wybacz pani—rzekłem,—ale smutna powinność...

— A tak — odrzekła — ja do pana nie mogę mieć żalu, nie mogę nawet mieć żalu do pana Fajna, tu nikt nie winien, tylko mój Jaś... mój mąż. Lekkomysłny jest trochę, grosza nie szanuje. — Nie dokończyła, bo płacz przerwał jej mowę; próbowałem pocieszać, Abram także perswadował jej po swojemu.

— Za pozwoleniem, czego pani płacze? Te dwa kobule, co pan kimornik zajął, to więcej owsa zjedzą, niż une same warte, a wolant? Co to jest wolant?! wilgie mecyje!.. ja pani nastęcę drugi, jeszcze lepszy. Ot, dalibóg, niema sobie co martwić, w handlu to różnie się przytrafuje, niech sam pan kimornik poświadczy.

— Pan tego nie zrobisz, panie Józefie, pan nas nie zniszczysz... — szeptała łkając — pięcioro dzieci, Jaś lekkomyślny...

W tej chwili przeklinałem w skrytości ducha i mój urząd i moje serce, wołałbym był zapaść się pod ziemię, aniżeli widzieć te łzy... Ale trudno, służba... Odjechałem. Swoją drogą starałem się na wszystkie strony o pieniądze. Dawny przyjaciel i kolega szkolny obiecał przywieźć mi je osobiście za parę tygodni. Niestety, nie stawił się na termin. Dzień licytacji był już oznaczony, czego przerobić nie mogłem. Żyd był twardy, gotów zaskarżyć do prezesa, mogłem posadę stracić, jak nic...

— Ha, dziej się wola Boża — pomyślałem.

(D. c. n.).

*Klemens Junosza.*

## O B O W I A Ź E K.

Gdy spojrzymy na ten cudny świat, otaczający nas dokoła, gdy zachwycamy się barwą kwiecia, blaskiem gwiazd, zmysłnością zwierząt, — czy zarazem zastanawiamy się, jakie stanowisko zajmuje człowiek w tem precudnym królestwie przyrody? On, który rozumem wyniesiony ponad wszystkie stworzenia, — on, którego



myśl objąć może świat cały i sięgnąć do tronu Stwórcy, — nie może tylko biernie zdobić ziemi i używać bogactw przyrody, on musi okazać swą wyższość w myśli i czynie samodzielnym. Ale w przyrodzie nie wszystko jest wesołe. Oto zwierzęta silniejsze czyhają na słabsze, owady niszczą drzewa, woda pustoszy całe okolice. A przecież nie mamy żalu do tych niszczycieli, nie możemy pociągnąć ich do odpowiedzialności, bo to są istoty bezduszne. Ale człowiek, który goni za światłem i ginie z braku wytrwałości, — ale człowiek który poniża swą godność, krzywdząc drugiego i siebie, ten nie tylko żal wzbudza, ale ból i wstyd. Czyn jego sąd i karę za sobą pociąga. — Dlaczego? — Bo człowiek ma rozum, ma wolę, bo on powinien wiedzieć, co robi, bo on jest odpowiedzialny za swoje czyny, bo przestał być dzieckiem. Dziecko ma również duszę, w tej duszy tkwi zaród rozumu i serca, — w tej duszy tkwi przyszły charakter, ale te władze nie są jeszcze rozwinięte i dlatego dziecko nie odpowiada za siebie. Zdarza się, że zrobi coś złego, rodzice je ukarzą dlatego, by w przyszłości unikało tego, ale sąd nie pociągnie jego do odpowiedzialności, bo to dziecko nie rozumie jeszcze, co to jest o b o w i ą z e k.

Obowiązek przeto i znajomość jego — oto co nas wyróżnia od dzieci, oto co nas wywyższa nad inne stworzenia. — Ale co nazywamy obowiązkiem? — Obowiązek, to czynność nasza, ten trud, ta praca, która jest nam przydatna jako zadanie życia, praca, którą nam nakazuje wykonać nasze sumienie, trud, z którego musimy zdać rachunek przed własnym sumieniem, Bogiem i ludźmi. A im światlejszy i dojrzalszy człowiek, tem dokładniej rozumie ile piękna, zaszczytu i pożytku zawiera w sobie obowiązek spełniony. Po spełnieniu obowiązku swego każda z nas doznaje uciechy pokrzepiającej, która jest dowodem wielkości duszy ludzkiej i zarazem przekonywa, że człowiek o tyle wznosi się ponad inne stworzenia o ile samodzielnie z pewną świadomością i odpowiedzialnością postępuje. Ażeby jednak mózdz spełnić swoje obowiązki, musimy je znać, musimy wiedzieć, czego unikać, czego nie wolno zaniedbywać, co czynić, aby nam i innym z nami było dobrze, aby każda z nas była spokojna na sumieniu i miała zasługę wobec Boga. Jednem słowem musimy wie-

dzieć, jakie są obowiązki kobiety, Polki, Chrześcijanki.

*Barbara Żulińska.*

## Żywienie koni ziemniakami.

Żalą się ludzie po wsiach, że na karmę dla koni mają jedynie ziemniaki, słomę, i trochę siana. Wyprzedają zatem konie, nie potrafiąc takimi tylko paszami żywić, nie umiając je tak przyrządzić, żeby stanob były odpowiedni, smaczny obrok dla koni zastępujący w zupełności ziarno, śrutę lu, i otręby. Nawet podczas pokoju, gdy łatwo było o ziarno, mieliśmy już nieco gospocarzy i u nas i w Poznańskim i w Prusach, którzy karmili i karmią nadal swe konie ziemniakami od późnej jesieni aż do połowy maja; a jednak konie bez zmęczenia i bez zabiedzenia wykonywują wszystkie przypadające w tym czasie roboty, jako to: część siewów, odstawę ziemniaków i buraków do fabryk, orkę na zimę, uprawę roli i siewy wiosenne. Gospodarze ci, a są między nimi przeważnie więksi właściciele żywią konie w ten sposób od lat kilkunastu i radzą postępować z ziemniakami na obrok dla koni następująco:

- 1) Zadawać ziemniaki nie surowe, lecz parowane, a jeżeli niema parnika, to gotowane, 2) karmę taką przygotowywać codziennie świeżą, 3) trzymać ją w oddzielnem naczyniu, czy też beczce niezupełnie szczelnie zakrytej, by miało dostęp powietrze i dbać, by karma nie zanieczyściła się ziemią, 4) przed parowaniem, czy też gotowaniem ziemniaki starannie opłukać i odrzucić nadgniłe części, 5) uparowane ziemniaki mieszać ze siewką dopiero w żłobie przed zadaniem konowi, 6) siewkę dodawać dłuższą, tak zwaną bydłą ze słomy twardszej, 7) żłoby mieć bez dziur i szpar, by koń mógł wyjść obrok do cna, 8) nie mieszać z ziemniakami ziarna suchego, ani moczzonego, śruty ani też otrąb, — pasze te zadawać osobno w kilka godzin po skarmieniu ziemniaków, 9) siano zadawać na noc, 10) przy obroku z ziemniaków po nakarmieniu zostawiać konia w stajni trochę dłużej. 11) żłoby i naczynia do ziemniaków parowanych utrzymywać czysto, 12) przy parowaniu czy gotowaniu ziemniaków zwracać uwagę na dobre odcedzenie wody. Jeżeli tych 12 warunków ściśle dopełnimy, to konie na obroku ziemniaczanym

z dodatkiem słomy i niewielkiej ilości siana mogą wykonywać najcięższą pracę równie dobrze, jak przy karmieniu ziarnem. Jednak dla wyjaśnienia poprzednio wymienionych uwag dodaje jeszcze następujące:

Ziemniaki surowe nie działają dobrze, niekiedy dodaje się je do innych pasz wywołujących zatwardzenie. Najlepiej nadają się na paszę ziemniaki parowane, mniej są dobre gotowane, gdyż koń trudniej je trawi; większość gospodarzy, karmiących koni w ten sposób po uparowaniu ziemniaków nie dodają wody, miesza je ze znaczną ilością siewki już w żłobie. Zbyt wczesne zmieszanie ze siewką, skutkiem rozmaitych przyczyn, powoduje szybkie kwaśnienie paszy. Słomę dodaje się długą i twardszą, by konie musiały dobrze gryźć i mieszać obrok ze śliną, gdyż dobre pomieszczenie pokarmu ze śliną ułatwia i przyspiesza trawienie.

Ziemniaki uparowane, czy też przegotowane, łatwo i szybko kwaśnią, a tylko lekko zakwaszone są dla koni nieszkodliwe i może nawet smaczniejsze. Silniej zakwaszone są już niebezpiecznymi dla zdrowia koni, stąd też najlepiej przygotowywać tyle tylko ziemniaków, ile ich potrzeba na jedną dobę — na trzeci obrok będą już one lekko zakwaszone. Dłużej przechowywane ziemniaki mogą zanadto skwaśnieć, szczególnie, podczas cieplejszej pory — bezpieczniej więc będzie koniom takich nie dawać.

Ogromnie ważnym jest, by przy tym sposobie karmienia koni, zachowaną była czystość. Dbać więc trzeba: żeby ziemniaki dostawały się do kotła opłukane, nie zostały zanieczyszczone podczas przechowywania po uparowaniu i były zadawane w czystych żłobach. Właśnie zanieczyszczenia wszelkiego rodzaju i pochodzące stąd łatwiejsze skwaśnienie tej paszy — to główna może przyczyna, że ziemniaki nie rozpowszechniły się dotąd u nas, jako obrok dla koni.

Zbyt kwaśna pasza powoduje złe trawienie wywołując często kolkę, lub przez utrudnienie trawienia nie pozwala zwierzęciu tak należycie się odżywić, aby mogło ono mieć siły do pracy. Niektórzy dla zapobieżenia zakwaszaniu się ziemniaków, radzą co tydzień żłoby i naczynia do przechowywania paszy skrapiać mlekiem wapiennym; jeżeli jednak pasza dokładnie jest codziennie wybierana, a koń ze żłobu zu-

pełnie ją wyjada, bielenie będzie zbytecznym.

Z powodu dość dużej wodnistości tej paszy, szybkości zjadania jej przez konie oraz różnicy w jej trawieniu, należy z ziemniakami mieszać tylko siewkę. O ile zadaje się jeszcze ziarno, siewkę lub otręby i t. p. karmy, należy zasypać je w południe, zaś ziemniaki, jako powolniej trawione dajemy rano i wieczorem, by konie mogły po zjedzeniu dłużej postać w stajni.

Niektórzy przestrzegają przed spasianiem jednoczesnym ziemniaków i siewki: z grochu, bobiku, lub innych strączkowych; to samo tyczy się moczzonego ziarna strączkowych i słomy z nich. Zauważono, że przy mieszaniu tych pokarmów w jednym obroku, konie dostają zaburzeń żołądkowych, prowadzących nawet kolkę: konie nie są wówczas tak silne, jak po samych ziemniakach i pociągają się łatwo.

Z tych samych powodów siano powinno się dawać na noc, za lepsze wtedy uważają siano koniczynowe.

Co do ilości zadawanych dziennie ziemniaków słomy i siana — to na konia wystarczy: 10 f. siana, 4 — 6 f. siewki, zaś ziemniaków tyle, ile wypadnie jeżeli sobie przeliczymy, że za 1 funt dawniej skarmianego ziarna, dajemy 4—5 f. oczyszczonych ziemniaków, co wyniesie 30 — 35 funtów ziemniaków na 1 dzień na konia średniej wagi, przy średniej pracy. Przy pracy cięższej trzeba dawać paszy o  $\frac{1}{3}$  więcej, zwiększając głównie obrok wieczorny. Podzielone to powinno być na trzy obroki w ten sposób, że ziemniaki ze siewką daje się w równych dawkach: rano, w południe i wieczór, a siano głównie na noc.

Jeżeli wszystkie wyżej wymienione warunki będą wypełnione, to pasza ziemniaczana będzie tak zdrową, że zarówno młodzież, sztuki starsze a nawet wysokożrebne klacze mogą ją z pożytkiem dostawać bez obawy złych następstw.

W końcu kilka słów o kolce. — Skoro taki wypadek mimo wszelkich ostrożności zajdzie, należy wówczas czystą ręką oczyścić kiszki odchodową konia, wprowadzić w nią pełną dłoń szmalcu świńskiego i po upływie pół godziny zrobić lewatywę z letniej wody. Następnie należy dać koniowi trochę czarnej kawy z rumem, a w razie silniejszych bólów, po lewatywie zastosować wdmuchiwanie dymu z cygar, lub silnego tytoniu, wstawiając rurkę gu-

mową w kizkę odchodową konia. Ten ostatni środek bardzo często bywa stosowany z dobrym skutkiem. *M. R.*

## Wiadomości polityczne.

**Wilson pragnie odpowiedzi.** Według depeszy biura Wolfa, prezydent Wilson miał się wyrazić w rozmowie prywatnej, że orędzie jego jest tylko tem, do czego wszyscy tęsknią, ale co dotychczas uważano za niemożliwe. Teraz jednak zdaje się to możliwe. Wilson wyraził przytem nadzieję, że naród amerykański i Europa przyjmą to orędzie w takim duchu, w jakim było stworzone i jakiego prezydent usiłował w orędziu tem być wyrazicielem.

Dyplomaci amerykańscy w krajach toczących wojnę otrzymali orędzie prezydenta w poniedziałek ubiegły.

Depesza „New York Worlda“ donosi z Waszyngtonu, że tak w orędziu, jakoteż w dołączonych do niego wskazówkach, niema nic, co wymagałoby odpowiedzi, nie mniej jednak w Waszyngtonie oczekują jej ze strony obu gmin wojujących.

**Pokrowski podał się do dymisji.** Z Petersburga donoszą: według informacji „Russk. Słowa“ rosyjski minister spraw wewnętrznych Pokrowskij podał się do dymisji.

**Rząd rosyjski i Duma.** Z Petersburga donoszą: prezes Dumy Rodzianko wezwany został przez cesarza do głównej kwatery. „Riecz“ dowiaduje się z kół dyplomatycznych, że audjencja ta nie ma żadnego związku ze sprawą zwołania Dumy. Idzie tylko jedynie o to, aby przywrócić styczność między Dumą a rządem. Duma bowiem zaraz po otwarciu ma uchwalić nowe kredyty.

**Rotterdam.** „Times“ donosi z Waszyngtonu, że Wilson projektuje konferencję pokojową w Hadze, na której ma być rozważony plan trwałego pokoju europejskiego.

Ruch pokojowy w Ameryce wzrasta.

**Podróż Bratianu.** Petersburski korespondent „Corriere della Sera“ donosi do tego pisma: Podróż Bratianu do Petersburga miała na celu nową umowę o dostawę dla Rumunii materiału wojennego i o reorganizację wojska rumuńskiego. Prócz tego Bratianu chce być w Petersburgu obecny przy rokowaniach, toczących się między sprzymierzeńcami w sprawie rumuńskiej.

**Koalicja a Grecja.** Agencji paryskiej Havasa donoszą z Aten, że dnia 24-go b. m. rząd grecki wystosował do mocarstw koalicji następującą notę urzędową: „Stosownie do odpowiedzi rządów sprzymierzonych z d. 28 grudnia 1916 r. i dnia 8-go stycznia 1917 r. królewski rząd grecki przesyła postom: francuskiemu, angielskiemu, włoskiemu i rosyjskiemu przeprosiny formalne za pozalowania godne zajęcia z d. 18 listopada, względnie 1-go grudnia 1916 roku.“ Poza tem dziennik urzędowy ogłasza dekret królewski o mianowaniu dowódcą 1-go korpusu armji grec-

kiej generała Hennkisa na miejsce usuniętego z tego stanowiska generała Gallarisa.

Uroczysta ceremonia oddania hołdu flagom mocarstw czwórporozumienia odbędzie się w sobotę w Atenach, przed Zappeionem. Przedstawiciele koalicji będą podczas niej obecni w mundurach galowych. Tak samo admirał, dowodzący flotą koalicji, oraz przedstawiciele tej floty.

**Zebranie polaków nowojorskich.** Komitet narodowy polski w Nowym Jorku zorganizował wiec ludowy z powodu uroczystości wskrzeszenia niezależnego państwa polskiego. W zebraniu tem uczestniczyło przeszło 3,000 polaków amerykańskich, mężczyzn i kobiet. Wiec uchwalił rezolucję, wyrażającą, że ogłoszenie Polski niepodległej przez państwa centralne po ich zwycięstwie nad Rosją jest poważnym i decydującym krokiem na drodze ostatecznego rozwiązania kwestji polskiej. Uznano znaczenie i ważność aktu państw centralnych z dn. 5 listopada 1916 r. i wyrażono przekonanie, że niepodległe państwo polskie będzie kamieniem węgielnym pokoju trwałego w Europie. Rezolucja zawiera protest przeciw temu, że w nocie koalicji z dnia 10 stycznia powiedziano, iż Polska ma być zwrócona Rosji, a przyszłość jej uczyniono zależną od kaprysu tego samego cara, który jeszcze przed kilku laty wznosił w Polsce liczne szubienice, a dziesiątki tysięcy ludzi zsyłał na Syberję, Polska musi być wolna i niepodległa, i sama decydować ma o swoich losach. Wiec zwrócił się do prezydenta Wilsona z prośbą, aby wierny tradycjom amerykańskim poczynił zaraz kroki celem uznania Królestwa Polskiego przez Stany Zjednoczone.

Pomiędzy mówcami znalazł się znany przywódca irlandczyków, sędzia najwyższego sądu Stanów Zjednoczonych, Cohalan, który oświadczył: Nie będzie nigdy wolności w Europie zachodniej, dopóki Irlandja nie otrzyma niepodległości, i nie będzie wolności w Europie wschodniej, dopóki niepodległość Polski nie będzie wskrzeszona. Anglja i Rosja byłyby niebezpieczeństwem dla cywilizacji, gdyby im udało się w wojnie obecnej odnieść ostateczne zwycięstwo.

Zebrani złożyli 15,000 dolarów na polski fundusz ratunkowy.

## Wiadomości wojenne.

**Wielka kwatera główna 28-go stycznia.** Zachodnie walki. Po silnem przygotowaniu artyleryjskiem udało się pewnemu oddziałowi angielskiemu usadowić przejściowo w małej części naszej pierwszej linii w okolicy na południowy zachód od Le Transley, a na północ od Sommy. Przy innych armiach panowała cisza z wyjątkiem chwilowego zwiększenia się ognia artyleryjskiego w niektórych odcinkach i w pojedynczych utarczkach przed stanowiskami.

**Wschodnia strona walki.** Nad rzeką Aa kanonada artylerji była z obu stron bardzo silna. Na obu brzegach rzeki ataki rosyjskie nie powiodły się przy wielkich stratach rosjan.—

W odcinku Meste Canesti nad Bystrzycą wskutek przeważających sił rosyjskich musieliśmy przesunąć nieco nasze pozycje obronne bliżej ku wschodniemu brzegowi rzeki.

**Front macedoński.** W utarczkach oddziałów wywiadowczych w nizinie Strumy uzyskały bułgarskie wojska pewne korzyści.

**Komunikat turecki.** Na Kaukazie. Na prawem skrzydle frontu naszego odparty został atak kompanii nieprzyjacielskiej, zwrócony przeciw stanowiskom naszych oddziałów czołowych. Na lewym skrzydle, wśród ponysłnej dla nas utarczki, stoczonej przez nasze patrole wywiadowcze, wzięliśmy do niewoli kilku jeńców.

**Zatopione parowce.** Biuro Wofła donosi, że jedna z niemieckich łodzi podwodnych zatopiła we wschodniej części morza Śródziemnego w dniu 9-ym stycznia nieprzyjacielski uzbrojony i z pełnym ładunkiem okręt handlowy, pojemności około 5,000 tonn, w dniu 15 stycznia zaś—uzbrojony angielski okręt-czysternę „Arfield“ (3,838 tonn), z ładunkiem węgla i oliwy, płynący z Malty do Port Saidu. Kapitana okrętu „Arfield“ wzięto do niewoli. Ta sama łódź podwodna w dniu 25 stycznia, w odległości mniej więcej 250 mil morskich na wschód od Malty, pociskiem torpedowym zatopiła nieprzyjacielski transportowiec uzbrojony, płynący w kierunku wschodnim, któremu towarzyszyła francuska łódź torpedowa. Okręt z całym transportem wojska zatonął w przeciągu 10 minut.

**Bezrobocia w Hiszpanji.** Gazeta „Temps“ dowiadyje się z Madrytu: Bezrobocie robotników metalowych w Saragossie, już przed kilku dniami zakończone, wybuchło na nowo. W Barcelonie daje się zauważyć żywy ruch między robotnikami. W Algeciras 5,000 robotników, zatrudnionych przy ładowaniu węgla, zażądało podwyższenia płacy. Rząd odwołał się do pomocy izb handlowych, aby nie dopuściły do zagrażającego bezrobocia.

**Zachodni teren walk.** Grupa wojsk następcy tronu niemieckiego.

Na zachodnim brzegu Mozy w odcinku generał-piechoty Francois pod dowództwem generała-porucznika v. dem Borg znane ze swej działalności pułki westfalskie i części badeńskie, poparte skutecznie przez artylerję, pionierów i aparaty minowe, zdobyły szturmem okopy francuskie na wzgórzu 304 na szerokości 1600 metrów. W walce ręcznej nieprzyjaciel poniosł krwawe straty i pozostawił w naszych rękach około 500 jeńców, 12 oficerów, jako też 10 karabinów maszynowych. W nocy francuzi podjęli kontr-atak, lecz bezskutecznie. Na zachód od

miejsca ataku operacje na Mort Homme i na północnym wschodzie od Avocourt, dały wynik pożądany.

**Walki pod Rygą.** Biuro Wofła donosi: Atak niemiecki na południo-zachód od Rygi jest w dalszym ciągu zwycięsko kontynuowany.

Dnia 24/1 oddziały wschodnio-pruskie atakowały rosyjskie stanowiska na zachód od Kałuzyn. Mimo nadejścia nieprzyjacielskich posiłków Rosjanie zostali zmuszeni do cofnięcia się na północ. Straty rosyjskie są bardzo wielkie. Po walkach ostatnich z jednego z pułków rosyjskich ocalało 400 ludzi. Jeńcy rosyjscy opowiadają, iż wojsko rosyjskie w ciągu dwóch dni nie otrzymało pożywienia.

**Blokada wybrzeży morza Północnego.** Pisma donoszą: Nota angielska obwieszcza blokadę (zamknięcie) niemieckiego wybrzeża morza Północnego włącznie z częściami Danji i Holandji. 26 go stycznia dopiero podano notę do wiadomości. Doręczono ją posłowi duńskiemu w Londynie. Dokonano tego w sposób dziwny, już przedtem bowiem rząd norweski ją otrzymał i ogłosił. Norweski „Dagbladet“ pisze o zarządzeniu angielskiem: Rozejrzawszy się w szczegółach noty, otrzymuje się wrażenie, że Holandya o wiele wyższym stopniu dotknięta będzie tą blokadą niż Danja. Dla Norwegji zarządzenie angielskie ma znaczenie tylko w komunikacji z Roterdammem, która jednak obecnie jest niewielka. Celem zarządzenia angielskiego, które prawdopodobnie ograniczy się na założeniu min podwodnych, jest zatamowanie niemieckim łodziom podwodnym wjazdu i wyjazdu. O wpływie blokady na żeglugę duńską piszą „National Tidende“, że nie należy oczekiwać nowych skutków, gdyż i tak już żegluga w owych stronach ze względu bezpieczeństwa wielce była ograniczona.

**W Rosji.** Podana przed tygodniem przez prasę szwedzką pogłoska, jakoby Rosja miała otrzymać dyktatora, znajduje obecnie pewnego rodzaju potwierdzenie milczące w pismach rosyjskich. „Riecz“ dowiadyje się, że w administracji Kaukazu zajdą wielkie zmiany i że wielki książę Mikołaj Mikołajowicz wkrótce przeniesie się do Petersburga, gdzie obok osoby cesarza obejmie zaufany urząd dyktatora. Cesarz zostanie w dalszym ciągu na czele armji, kierownictwo zaś sprawami państwa przekaże wielkiemu księciu.

**Nowy ambasador.** Rząd rosyjski mianował Sazonowa, dawnego ministra spraw zagranicznych, ambasadorem swoim w Londynie, stolicy Anglii. A więc Sazonow będzie najważniejszą sprawą swego rządu załatwiał u rządu angielskiego.

TREŚĆ NUMERU: 1) Kalendarzyk tygodniowy. 2) „Bohater narodowy“—przez ks. A. Kwiatkowskiego. 3) „Tak nam dopomóż Bóg“—przez Marię Janinę. 4) Nowiny. 5) „Na pikiecie“—przez Marię Janinę. 6) „Wilki“—przez Klemensa Junoszę. 7) „Obowiązek“—przez Barbarę Żulińską. 8) „Żywie nie koni ziemiakami“—przez M. R. 9) Wiadomości polityczne. 10) Wiadomości wojenne.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.